REJESTR DOTYCZY:

GALESKI Stefan

s/c ..... i .....

z d. .....

..... w Łodzi

kraj: Polska

-+ 05.11.1986 ..... w .....

kraj: Wielka Brytania

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

LEKARZE / medyc./

M.D. Lausanne 1936

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

ADRES: 72 Berkeley Ct., Marylebone Rd. NW1 tel. 935 4546

Kwestionariusz biograf. i deklar. na adres w P.L. wysłano 1o.5.8o

Nota:

Przypisy:

- odz. fr. "Ordgre National du Merite"

Źródła i bibliografia:	znak rozpoznawczy
* Wiadomosci nr 1489 "Stefa Galeski, B.A." i foto	50/ nr 1489 i foto/
* Wiadomosci nr 1564 "Medale i medycyna" i foto	50/ nr 1564/i foto/
* Lud 12.7.76 " medale i medycxna ~~12x7~~	31/12.VII.76/
* Medical Register ed. 1979	114/ed.1979/
* Medival Directory ed.1979	115/ed.1979

*2 „Dziennik Polski" 24.11.1986 - wspomnienie
*1 „Tydzień Polski" 13.12.1986 - -11-

13.12.1986

Doktor Stefan Galeski – Kawaler Przysięgi Hipokratesa

WNIESIONO mnie na noszach, przeniesiono na łóżko. Traciłam i odzyskiwałam przytomność.

Stara zakonnica w okularach w metalowej oprawie trzymała mnie za przegub. Szukała pulsu. „Cette fille . . . — ta dziewucha! Przykryj ją dobrze — rozkazała młodej i ładnej — przede wszystkim stopy, i leć po lekarza. Natychmiast!" Rzuciła mi przez ramię spojrzenie pełne dezaprobaty i trzeszcząc kornetem odeszła. To moje czerwone paznokcie, przemknęło mi przez myśl zanim znowu straciłam przytomność.

Kiedy ją odzyskałam stała nade mną, a tuż koło niej młody szczupły brunet w białym kitlu. To chyba tylko student? Jego ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się we mnie z upartą koncentracją. Stawia diagnozę tylko patrząc na mnie . . . Może mnie uratuje dotknięciem dłoni?

„Elle est tres fatiguée . . . mais elle est jeune" — jest bardzo wyczerpana . . . ale jest młoda. Kornet potakująco zaskrzypiał.

Może jednak nie umrę, pomyślałam, i ponownie straciłam przytomność.

Wielokrotnie, kiedy byłam między życiem a śmiercią, widziałam pochyloną nad sobą skupioną twarz młodego lekarza. Często gdy się budziłam w nocy czuwały przy moim łóżku kornet i okulary starej zakonnicy.

Przeżyłam.

Dwadzieścia kilka lat później przeczytałam w „Timesie" notatkę, że polski lekarz doktor Stefan Galeski odznaczony został orderem *„de la Légion d'Honneur"* jak również kreowany oficerem *„Ordre de Mérite"* za zasługi oddane Republice Francuskiej w czasie wojny, kiedy był dyrektorem Szpitala Francuskiego w Londynie.

Zaczęłam go szukać. Okazało się, że poza pracą w szpitalu praktykuje jako „consultant" prywatnie. Poprosiłam sekretarkę o wyznaczenie mi wizyty.

W poczekalni, a raczej salonie, czekały już przede mną dwie panie więc miałam czas się rozejrzeć, zaznajomić trochę z atmosferą. Meble były stylowe, na ścianach obrazy polskich malarzy, jeden piękny impresjonistyczny.

„Pani Rostowska?" — stał w drzwiach w białym kitlu. Bardzo mało się zmienił. Trochę posiwiał. Czy mnie pozna? To chyba niemożliwe . . . Tyle lat minęło . . . Tylu leczył i ratował pacjentów.

Wprowadził mnie do gabinetu.

„Zaraz po wojnie uratował mi pan życie . . . Jaka to niezwykła menora!" Na konsoli, nieopodal biurka, stał piękny siedmioramienny świecznik z brązu.

Zignorował pochwałę świecznika. Oczy mu zabłysły. Poznał! Impulsywnie pochylił się ku mnie nad biurkiem, które nas dzieliło.

„Czy miała pani dzieci?!"

„Mam syna. Jest zdrów jak byk. Ma przeszło sześć stóp wzrostu. Panu doktorowi go zawdzięczam!"

„Bóg był łaskaw. Ja mu tylko trochę pomogłem . . ."

Byliśmy od tej chwili jego pacjentami przez długie lata. Nawiązała się przyjaźń. Mieliśmy do niego bezgraniczne zaufanie jako do lekarza i człowieka. Z każdą troską o zdrowie własne, rodziny, czy też bliskich przyjaciół chodziło się po radę do doktora Galeskiego. Były to zresztą niezwykle interesujące wizyty, bo poza sprawami czysto medycznymi, mówiło się o literaturze i sztuce, opowiadał nam co robi, co pisze, nad czym pracuje. Szereg lat temu, przy takiej właśnie okazji, pokazał nam książkę swoich tłumaczeń poezji Jana Pawła II na język hebrajski. Wydana była w Izraelu.

„Skąd pan umie po hebrajsku?"

„Nauczyłem się".

Z entuzjazmem opowiadał o mszy świętej w prywatnej kaplicy Papieża w Watykanie, o audiencji, której Ojciec Święty udzielił jemu i żonie, o ich długiej 20-minutowej rozmowie. Był tym głęboko wzruszony.

Gdy zaofiarował Papieżowi książkę swoich przekładów na język polski wierszowanych łacińskich zaleceń lekarskich z XIII wieku Jan Paweł II przerzucił parę kartek — „Wezmę to na urlop" — powiedział i schował do kieszeni.

„To było dla nas wielkie, niezapomniane przeżycie!" Widziałam, że był wstrząśnięty.

Spotkałam go po raz ostatni parę tygodni temu na Wigmore Street. Szedł zamyślony. Zorientowałam się, że to on, kiedy go już minęłam, więc zawróciłam i pobiegłam z powrotem.

„Panie doktorze!"

Odwrócił się zdziwiony. „Ach, nie poznałem . . . Wygląda pani tak młodo." — Zawsze pełen galanterii i taktu wobec kobiet.

„Co pan porabia. Tak dawno pana nie widziałam".

„No cóż . . . Jak zwykle ciężko pracuję". Przygarbił się trochę w międzyczasie, trochę zmizerniał, ale prawie się nie zmienił. On też bardzo młodo wyglądał, miał zawsze ten sam ujmujący, pełen dobroci uśmiech i uważne, badawcze spojrzenie. Umówiliśmy się, że przyjdę do niego jako pacjentka bardzo niedługo, najpóźniej za dwa lub trzy tygodnie.

Nie zdążyłam.

Dnia 5 listopada zmarł nagle doktor Stefan Galeski człowiek szerokich zainteresowań i głębokiej wiedzy, tłumacz poezji, wybitny diagnosta, jak doktor Judym, lekarz z powołania, zawsze oddany chorym kustosz ludzkiego życia. Do ostatniej chwili pozostał bezkompromisowo wierny przysiędze, którą jako nowo kreowany młody lekarz złożył w Lozannie przed wojną.

Odszedł Chévalier de la Legion d'Honneur, Officier d'Ordre de Mérite, ale przede wszystkim Kawaler Przysięgi Hipokratesa.

Jadwiga Rostowska

24 listopada 1986 r.

DP

Doktor Stefan Galeski

LEKARZ-przyjaciel, lekarz-doradca, ostoja pacjenta i jego rodziny, ten, który natychmiast się zjawiał, gdy była potrzeba, który nie tylko zajmował się ciałem pacjenta, ale okazywał mu osobistą troskę — należy już dzisiaj do literatury, albo do opowiadań babci. Większość lekarzy, z którymi ma dziś do czynienia przeciętny człowiek — to ludzkie komputery. Pacjentowi — z którym niechętnie się rozmawia i którego jeszcze niechętniej się bada — zapisuje się popularne lekarstwo, a jeśli nie pomoże, posyła go się na badania do szpitala.

Może nie jest całkiem sprawiedliwe to uogólnienie, bo zdarzają się lekarze, zainteresowani pacjentem. Niestety, nie każdy ma szczęście do nich trafić, a jeśli mu się to zdarzy, tym boleśniej odczuwa ich odejście.

Do takich niezastąpionych, nieodżałowanych lekarzy należał zmarły nagle w Londynie (5 listopada) doktor Stefan Galeski. Urodzony w Łodzi, skończył studia medyczne w Szwajcarii i jako młody lekarz przyjechał tuż przed wojną na praktykę do Londynu. Gdy Polacy gromadnie zjawili się tu w 1940 r. po upadku Francji, był jednym z nielicznych polskich lekarzy, jedynym znającym już miejscowe stosunki, mającym do dyspozycji Szpital Francuski, w którym pracował. A że był doskonałym lekarzem, pełnym życzliwości i chęci, by każdemu pomóc niedługo stał się nadzwyczaj popularny wśród Polaków. Zwłaszcza wśród kobiet, których choroby były wówczas jego specjalnością. Później specjalizował się i w innych dziedzinach, zbierając coraz więcej naukowych literek po nazwisku.

Jego zainteresowania nie ograniczały się do medycyny. Namiętnością jego była literatura i sztuka. Sam trochę pisał — red. Grydzewski drukował m. in. w „Wiadomościach" jego esej o Prouście — ale ogromna prywatna praktyka międzynarodowa nie pozwalała mu poświęcić pisaniu więcej czasu. Jego przyjaźń z pisarzami i artystami, nie polegała tylko na towarzyskich spotkaniach, była bezinteresowana i świadczona bez ograniczeń. Gdy ktoś z tego przyjacielskiego grona zachorował, lub miał jakieś poważniejsze problemy zdrowotne nie myślał o swym „urzędowym" lekarzu polskim czy angielskim. Pierwszym odruchem było zwrócić się do dr.. Galeskiego. Był na każde zawołanie, nie pomny na swój brak czasu. Przyjeżdżał do domu, załatwiał co trzeba ze szpitalem, operował, odwiedzał, uspokajał, dawał rady, wyszukiwał nowe, najskuteczniejsze lekarstwa, sam ich nieraz dostarczał.

W czasie długiej choroby red. Grydzewskiego, dr Galeski roztoczył nad nim troskliwą opiekę. Umieszczał go w różnych szpitalach, sprowadzał do niego specjalistów, w końcu znalazł mu najlepsze jakie można miejsce w zakładzie braci alexianów, często go tam odwiedzał i brał udział w staraniach przyjaciół, by mu tam finansowo zapewnić pobyt.

W oczach tych, którzy go znali od dawna i widywali do końca dr Galeski nie zmieniał się. Wydawał im się nie dotknięty wiekiem, zawsze tak samo przystojny, szczupły, opalony. Czasem tylko trochę zmęczony, co umiał pokrywać żartem i uśmiechem.

Mimo zmęczenia, mimo nadmiaru zawodowej pracy, parę lat temu dokonał rzeczy niezwykłej. Zaczął się uczyć po hebrajsku, zdał uniwersytecki egzamin, zdobył nowy tytuł naukowy — i zabrał się do przekładu poezji Karola Wojtyły na ten język. Książka pięknie wydana w Izraelu miała doskonałe recenzje tych, którzy mogli to ocenić. Ale nie to najwięcej ucieszyło doktora Galeskiego. Wizyta w Watykanie, gdzie Papież zaprosił państwa Galeskich na ranną mszę św. w swej prywatnej kaplicy, a potem rozmawiał z nimi na specjalnej audiencji — zrobiła na dokorze Galeskim wrażenie, z którego trudno mu było ochłonąć. Pamiętał każde słowo Papieża, jego żartobliwe uwagi, niezwykły nastrój tego

dzie bracl alexianow, [illegible] tam odwiedzał i brał udział w staraniach przyjaciół, by mu tam finansowo zapewnić pobyt.

W oczach tych, którzy go znali od dawna i widywali do końca dr Galeski nie zmieniał się. Wydawał im się nie dotknięty wiekiem, zawsze tak samo przystojny, szczupły, opalony. Czasem tylko trochę zmęczony, co umiał pokrywać żartem i uśmiechem.

Mimo zmęczenia, mimo nadmiaru zawodowej pracy, parę lat temu dokonał rzeczy niezwykłej. Zaczął się uczyć po hebrajsku, zdał uniwersytecki egzamin, zdobył nowy tytuł naukowy — i zabrał się do przekładu poezji Karola Wojtyły na ten język. Książka pięknie wydana w Izraelu miała doskonałe recenzje tych, którzy mogli to ocenić. Ale nie to najwięcej ucieszyło doktora Galeskiego. Wizyta w Watykanie, gdzie Papież zaprosił państwa Galeskich na ranną mszę św. w swej prywatnej kaplicy, a potem rozmawiał z nimi na specjalnej audiencji — zrobiła na dokorze Galeskim wrażenie, z którego trudno mu było ochłonąć. Pamiętał każde słowo Papieża, jego żartobliwe uwagi, niezwykły nastrój tego spotkania. Fotografia pp. Galewskich z Papieżem, oglądającym książkę zajęła honorowe miejsce w lekarskim gabinecie.

Bliscy, oddani lekarze nie powinni umierać. Nie powinni opuszczać swoich pacjentów. Dr Stefan Galeski, drogi i wierny przyjaciel, tak nagle i nieoczekiwanie odchodząc — zawiódł ich po raz pierwszy.

Stefania Kossowska

Nr 1489

STEFAN GALESKI, B.A.



Dr Stefan Galeski

Do długiego łańcuszka liter po nazwisku, oznaczających — według angielskiego zwyczaju — kwalifikacje naukowo-zawodowe, dr Stefan Galeski dodał niedawno nowy tytuł. Pozornie skromne litery B.A. (Bachelor of Arts) w tym wypadku są całkiem niezwykłym osiągnięciem. Zajęty od rana do wieczora lekarskimi obowiązkami, dr Galeski znalazł czas, aby dla samej pasji nauki i z miłości do literatury, zacząć uczyć się po hebrajsku. Po trzech latach studiów nocami, bez niczyjej pomocy, w tajemnicy przed wszystkimi przyjaciółmi i nawet przed swymi „oksfordzkimi" córkami, zasiadł jako ekstern do egzaminu na uniwersytecie londyńskim z „współczesnej literatury i języka hebrajskiego". W egzaminach ustnych i piśmiennych — razem 12 godzin — musiał zarówno wykazać znajomość potocznej mowy, gramatyki, idiomów i t.d. jak i znajomość literatury (np. „Symbolika w legendach narodowych Agnona", „Sprzeczność ideałów w twórczości Gordona", przekłady Dickensa na hebrajski i autorów hebrajskich z języka klasycznego — biblijnego — na nowoczesny i t.p.).

Dr Galeski, urodzony w Łodzi, po studiach w Szwajcarii przyjechał tuż przed wojną na praktykę do Londynu i tu pozostał. „Wiadomości" — w których ogłosił kilka esejów, m.in. „Marcel Proust" w r. 1971 — mają w nim jednego z najbardziej oddanych i niezawodnych przyjaciół, czego dawał nieustanne dowody w czasie choroby red. Grydzewskiego, Antoniego Bormana i red. Chmielowca, otaczając ich nadzwyczajną, bezinteresowną opieką, niezmordowany w staraniach jak im pomóc. Ze specjalną więc radością (i dumą!) składamy gorące gratulacje nowemu Bachelor of Arts.

W. BRYTANIA:

"MEDALE I MEDYCYNA"

Wd 12.7.71

Pod tym tytułem angielskie pismo medyczne "Pulse" poświęciło całostronicowy artykuł polskiemu lekarzowi, dr Stefanowi Galeskiemu. Otrzymał on niedawno od rządu francuskiego wysokie odznaczenie rzadko przyznawane cudzoziemcom — "Ordere National du Merité" ustanowione w 1963 roku przez gen. de Gaulle'a. Dr Galeski kilka lat temu otrzymał francuską Legię Honorową. Posiada on również liczne odznaczenia polskie i belgijskie. Jak podkreśla "Sunday Telegraph" żaden Brytyjczyk nie otrzymał obu tych wysokich odznaczeń, którymi Francja obdarzyła dr Galeskiego za jego wieloletnią pracę i zasługi dla Francuzów zamieszkałych w Anglii.

Galeski

72 Berkeley Court, Marylebone Rd, NW1 tel. 935-4546

and

MRCS Eng LRCP Lond 1945

10 Harley St, W1, tel. 580-4280

MD Lausanne 1936

KRONIKA

„MEDALE I MEDYCYNA"



Dr Stefan Galeski

Angielskie pismo medyczne „Pulse" z lutego b.r. poświęciło całostronicowy artykuł pod powyższym tytułem („Medals and medicine"), z dwiema fotografiami polskiemu lekarzowi dr. Stefanowi Galeskiemu.

Znany czytelnikom „Wiadomości" dr Galeski, niezmordowany w swej pomocy dla pisarzy i artystów — obaj zmarli redaktorzy „Wiadomości", Grydzewski i Chmielowiec otaczani byli przez lata jego bezinteresowną opieką — otrzymał niedawno od rządu francuskiego odznaczenie rzadko przyznawane cudzoziemcom — „Ordre National du Mérite", ustanowione w r. 1963 przez gen. de Gaulle. Każdy prezydent Francji jest „głównym mistrzem" tego orderu, podobnie jak Legii Honorowej, którą dr. Galeski również otrzymał kilka lat temu, o czym pisaliśmy na tym miejscu.

Dr Galeski tuż przed wojną przyjechał na praktykę do szpitala francuskiego w Londynie — i tu pozostał. Gdy po wojnie wprowadzono w Anglii państwową służbę zdrowia, powziął — jeden z nielicznych — wielkie ryzyko i pozostał przy praktyce prywatnej. Nigdy nie żałował tej decyzji. Artykuł w „Pulse" wiele miejsca poświęca tej sprawie, specjalnie dziś aktualnej w poważnym kryzysie państwowej służby zdrowia w Wielkiej Brytanii.

Poza odznaczeniami francuskimi dr Galeski posiada również odznaczenia polskie i belgijskie za pracę w czasie wojny i po wojnie. Mówi jednakowo płynnie — jak informuje „Pulse" — po polsku, francusku, angielsku, niemiecku, włosku i jest typowym lekarzem dzisiejszej „wspólnoty europejskiej".

O odznaczeniu dr. Galeskiego pisze również w dłuższym artykule „Sunday Telegraph" („Rosetta and ribbon for the doctor" — 22 lutego b.r.), podkreślając że żaden Brytyjczyk — nawet Churchill — nie otrzymał tych obu wysokich cywilnych odznaczeń, którymi Francja obdarzyła dr. Galeskiego za jego wieloletnią pracę i zasługi dla francuskiej społeczności w Anglii. Serdecznie gratulujemy.